

magazyn wszystkich sympatyków nurkowania

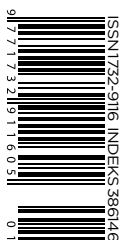
# WIELKI BŁĘKIT

1° | 6  
2004

cena 9.90 zł  
(w tym 7% VAT)

- Wielka Rafa Koralowa • Egipt - dalekie południe • Stylowy Nemo •
- Makrofotografia • Zestawienie komputerów nurkowych •
- Akademia nurkowania technicznego • Giannis D •

[www.wielkiblekit.pl](http://www.wielkiblekit.pl)



ISSN 1732-9116 INDEKS 386146  
9177173219116031101

# Australia

Wielka Rafa Koralowa



# Szukając

# NEMO

**Sydney to największa metropolia w Australii. Przez wiele osób jest ona uznawana za najpiękniejszą na świecie. Tutaj zwykle stawia się pierwsze kroki na kontynencie i tutaj właśnie trafił nasz tytułowy Nemo.**

**A**

kwarium miejscowego dentysty stało się więzieniem dla tego sympatycznego błazenka. Historia, jak to w bajkach bywa, kończy się szczęśliwie i mały wraca do swojego podwodnego domu mieszczącego się wśród australijskich raf. Tam właśnie prowadzi też nasza podróż. Największa, najpiękniejsza, niemalże mityczna Wielka Rafa Koralowa.

Z okien lecącego samolotu Wielka Rafa Barrierowa robi naprawdę duże wrażenie. Przypomina ciągnące się po horyzont pole lazurowych oaz - raj dla każdego nurka. Okryta sławą najpiękniejszej na świecie przyciąga niezliczone rzesze turystów spragnionych podwodnych wrażeń. Wielka Rafa Koralowa







to największa na świecie rafa barierowa, ciągnąca się wzdłuż północno-wschodniego wybrzeża Australii na przestrzeni 2300 km. Nie stanowi ona monolitu. Składa się z ok. 3000 mniejszych grup skalnych i wysp koralowych, które formują pas o średniej szerokości 60 km. Naukowcy prowadzący tutaj badania szacują, że najstarsze fragmenty rafy liczą sobie ponad 18 mln lat, a znaczna część dzisiejszego jej kształtu powstała 2 mln lat temu. Tak ogromny rejon był w stanie wykształcić niepowtarzalny i niezwykle bogaty ekosystem, w którym żyje ponad 1500 gatunków ryb, 400 rodzajów koralowców, 4000 odmian mięczaków i 10000 różnych typów gąbek. Nic więc dziwnego, iż ten jeden z największych na świecie cudów natury znalazł się na Liście Światowego Dziedzictwa Przyrody UNESCO, a władze Australii utworzyły tu w 1975 roku park narodowy.

### ■ 36 godzin

W trzydziestej szóstej godzinie podróży z Polski, wraca nareszcie optymizm. Podchodząc do lądowania w Cairns można podziwiać Wielką Rafę Koralową w całej okazałości. Natychmiast zapomina się o trudach przebytej drogi, rozbudzają się za to marzenia o podwodnym świecie. Cairns to typowa letniskowa miejscowość w północno-wschodniej Australii. Plaża, hotele, bary, dyskoteki, na ulicach mnóstwo młodych, opalonych ludzi. Atmosferę wakacyjnego kurortu czuć tutaj na każdym kroku. Jednak już po krótkim spacerze łatwo się zorientować, że można tu robić coś więcej niż tylko wylegiwać się na plaży. Ogromna ilość centrów nurkowych wyraźnie wskazuje, że trafiliśmy do australijskiej mekki tego sportu. Senną atmosferę gorącego, wiosennego poranka zakłóca jedynie bardzo silny wiatr, który niestety nie wróży nic dobrego w czasie rejsu. O tej porze roku (wrzesień) pogoda zwykle jest bardzo spokojna, morze jak lustro, idealne warunki do nurkowania. Jak się później okazało aura dała się nam we znaki i rzeczywiście bujało i to nawet bardzo ...

W Cairns znajduje się siedmiu dużych operatorów oferujących rejsy z nurkowaniem na Wielkiej Rafie Koralowej. Generalnie, proponowane są dwa rodzaje tras: krótsze trzy, czterodniowe w czasie których nurkuje się na Ribbon Reefs i słynnej Cod Hole, oraz dłuższe pięciodniowe, siedmiodniowe, które docierają również do Morza Koralowego, gdzie znajduje się jedna z najstynniejszych raf na świecie – Osprey Reef. Oprócz typowo nurkowych wypraw można znaleźć także jednodniowe rejsy do najbliższych raf (tzw. home reef), ale te są zwykle przeznaczone dla osób, chcących poznać piękno podwodnego świata tylko z maską i rurką. Pomimo, iż Cairns to prawdziwe zagłębie nurkowe o miejsce na tożdzi nie jest wcale tak łatwo. Już na kilka tygodni przed terminem wszystko jest zajęte. Warto więc wcześniej pomyśleć o zarezerwowaniu rejsu. Najbardziej optymalny wybór to co najmniej pięciodniowa trasa obejmująca rafy Ribbon i Osprey. Magia Wielkiej Rafy



Koralowej sprawia, że przyjeżdżają tu tłumnie miłośnicy podwodnego świata z najdalszych zakątków globu. Na naszej wyprawie nie było tylko przedstawicieli Afryki i Antarktydy.

Sama łódź, mimo że zdecydowanie nie ta najbardziej luksusowa w ofercie, zapewniała bardzo wysoki komfort podróży i nurkowania. Do dyspozycji goście mieli budżetowe, czteroosobowe kabiny, wygodne dwójki oraz małżeńskie „apartamenty”. Abstrahując od wietrznej pogody i ciągłego bujania, te kilka dni na pokładzie mi-

nęto bardzo przyjemnie. Praktycznie w standardzie na tego typu rejsach jest już to, że na łodzi jest fotograf/filmowiec, który dokumentuje całą wyprawę. Jest on zwykle najlepszym źródłem informacji o faunie i florze rejonu i kopalnią historyjek o podwodnym świecie. Jedną z takich opowieści dotyczy tutejszej atrakcji, czyli *Epinephelus tukula* (ang. Great Potato Cod). Te ogromne, prawie dwumetrowe grańce zamieszkują rafę Ribbon numer 10. Podobno ich historia sięga czasów kiedy właśnie tutaj spotykały się na nocleg liczne łodzie rybackie. Po skończonych posiłkach, ry-







bacy wyrzucali do wody resztki jedzenia, które przyciągały tłumy grańców. Z czasem stworzenia te stały się na tyle leniwe, że żywiły się jedynie tym co pozostało z uczty na łodziach. Efekty takiej diety widać na zdjęciach.

Dzisiaj rybaków już tu nie ma, ale tradycję dokarmiania ryb podtrzymują nurkowie, dla których spotkanie z tymi, na swój sposób urokliwymi osobnikami, stanowi nie lada atrakcję. One też na tyle przyzwyczyły się do nas, iż całkowicie ignorują obecność ludzi pod wodą, a starają się jedynie wykorzystać każdą okazję do darmowego posiłku. Na jednym z rejsów pewien nadpobudliwy osobnik niemalże potknął całą lampę błyskową kompletnie zaskoczonymu nurkowi. Niewiele myśląc porwał ją wraz z całym aparatem i tyle go widziano.

Dopiero kiedy opadła konsternacja wszyscy wybuchnęli śmiechem, ale dzielnie pomagali nieszczęśliwemu szukać zguby. Wszystko jednak dobrze się skończyło. Lampa i aparat okazały się niejadalne i wróciły do prawowitego właściciela. Od tamtej pory każdy z fotografów jest uprzedzany o tym, aby w obecności tych „żarłaczy” bardzo uważał na swój sprzęt. Inna pokładowa anegdota opowiada o dwójce An-

glików, którzy nie znając się wcześniej spotkali się na tym samym rejsie. Los chciał, że na jednym z nurkowań oboje się zgubili i dopiero po ponad godzinie dryfowania w morzu zostali wyłowieni. To traumatyczne przeżycie na tyle zbliżyło ich od siebie, że po powrocie do kraju zostali szczęśliwym małżeństwem. Od tamtej pory w rocznice pamiętnego rejsu wracają co roku na pokład. Przy słuchaniu tego typu anegdot mija nam pierwszy wieczór na łodzi. Zostawiamy za sobą brzegi Cairns i kierujemy się w stronę słynnej rafy Ribbon numer 10, czyli Cod Hole.

## ■ Ribbon Reef

Poranki jak zwykle na łodziach nie rozpieszczają. Pobudka jest już o siódmej rano, a po rozkotsanej nocy miny raczej smętne. Dopiero widoki za burtą przywracają nas do życia. Ten niepowtarzalny lazur wody tuż przy rafie zawsze napawa optymizmem. Szybkie śniadanie, potem odprawa i nareszcie wszyscy spragnieni podwodnych wrażeń rozpoczynamy sprzętowy rytuał. Pierwsze nurkowanie odbywa się na rafie „Challenger Bay”. Jak zwykle na „check dive” miejsce jest tak dobrane, aby sprawdzić umiejętności grupy. Zanurzamy się powoli przy rafie na głębokość dwudziestu metrów. Tutaj







*Mądra  
to stworzenie  
niezwykłe.  
Zmienia swoje  
ubarwienie  
w zależności  
od nastroju  
i sytuacji.  
Potrafi tak  
upodobnić się  
do otoczenia,  
że jest praktycznie  
niezauważalna.*

ściana dochodzi do piaszczystego dna, które dalej opada już bardzo łagodnie. Pierwsze wrażenia są bardzo pozytywne. Dobra widoczność (25 metrów), przyjemna temperatura (27°C) i spokojna, bez żadnych prądów toń, gwarantują komfortowe nurkowanie. Niestety wraz z upływem czasu narasta wrażenie, iż czegoś pod tą wodą brakuje. Znane, chociażby z Morza Czerwonego bogactwo podwodnego świata tutaj jakby zatraciło swój koloryt i intensywność. Zniszczone korale, mało życia, szczerze mówiąc trudno było się nie zgodzić z moim „buddy”, od 30 lat nurkującym Szkotem, który po wyjściu z wody stwierdził smutno „nuda” ...

Ribbon Reef numer 1 do 10 to ciągnąca się na przestrzeni ponad 100 kilometrów wzdłuż wschodniego wybrzeża Australii formacja koralowa. Znajduje się ona najbliżej stałego lądu i to właśnie tutaj najwyraźniej widać spustoszenie spowodowane zmianami cywilizacyjnymi. Zdecydowanie najgroźniejszy dla podwodnego życia w dłuższej perspektywie jest wzrost emisji dwutlenku węgla. Powoduje to znaczne zwiększenie kwasowości wód, a tym samym nieodwracalne zmiany w ekosystemie rafy. Szacuje się, że jeżeli proces nie zostanie zahamowany, to już za kilkanaście lat Wielka Rafa Koralowa znacznie systematycznie obumierać. Obecne zmiany mają jednak swoje główne źródło w spadku zasolenia wód przybrzeżnych i podwyższeniu się ich temperatury. Te dwa czynniki doprowadziły do znacznego zubożenia najbliższych lądowi formacji koralowych.

Ostatnia refleksja dotyczyła nas samych – nurków, którzy w niewielkim stopniu również przyczynili się do obecnej sytuacji. Turystyka w tym rejonie jest szalenie popularna, ale z drugiej strony jej skala powoli zaczyna przerastać możliwości akomodacyjne tego ekosystemu. Kolejne nurkowanie ma odbywać się na Cod Hole słynącej ze wspomnianych już wcześniej „ziemniaczanych żartaczy”. Rafa numer 10 to duże skupisko skalnych formacji rozrzuconych na piaszczystym dnie. Wyrastają one z głębokości około 20 metrów i niejednokrotnie dochodzą do samej powierzchni. Dominują tutaj praktycznie same twarde korale. Właśnie wśród takiego krajobrazu zadomowiły się ogromne grańce. Pod wodę zabieramy ze sobą specjalnie przygotowaną karmę, mieszankę ziemniaków i warzyw, którą podobno zjadają się tutejsze ryby. W czasie





tego nurkowania nie ma specjalnie określonego schematu postępowania. Grupa zwykle pływa wokół całej rafy, cierpliwie wypatrując chętnych do uczty. Nie ma niestety 100% gwarancji, że spotka się tutejszą atrakcją. Tym razem dopisało nam jednak szczęście, chociaż granice dołączyły do nas dopiero pod sam koniec nurkowania.

Natychmiast jednak wyczuły kto ma ze sobą prowiant i obskoczyły naszego fotografa niczym wygłodniałe sępy. Wtedy zaczęła się zabawa. Te ogromne, dwumetrowe ryby kompletnie nie zwracały uwagi na otaczających je nurków. Co chwila któraś objęła się o nas, potrzącała ogonem, a wszystko to w walce o kolejny kęs. Uczta trwała niestety tylko krótką chwilę i kiedy zabrakło pokarmu ich uwagę zwróciły błyskające flesze. Oczywiście nauczeni doświadczeniem poprzednich wypraw dokładnie pilnowaliśmy aparatów, dzięki temu obyło się bez strat w sprzęcie. Cod Hole to na pewno niezwykle miejsce i na długo pozostaje w pamięci. Bezpośredni, bardzo bliski kontakt z tymi zwierzętami to wielkie przeżycie. Z drugiej jednak strony, nie sposób nie zastanowić się nad zmianami jakich dokonują ludzie w podwodnym środowisku. Gdyby nie nasza ingerencja te stworzenia nadal wiodłyby zgodny z naturą tryb życia. Obecnie bardzo przyzwyczaiły się do regularnych wizyt łodzi z nurkami i w ten sposób stają się niemalże zależne od stałych dostaw ziemniaczanych przysmaków.

## ■ Osprey Reef

Po przygodach z „ziemniaczanymi żarłaczami” ruszamy dalej na północny-wschód w stronę Morza Koralowego i najstynniejszej w okolicy Osprey Reef. Jest ona oddalona o ponad 350 km od naszego portu w Cairns, a jej pionowe ściany wyrastają z dna oceanu z głębokości prawie 1000 metrów, i kończą się tuż pod samą powierzchnią wody.

Wewnętrzna laguna jest idealnym miejscem do schronienia przed uciążliwymi falami i daje nam długo wyczekiwane chwile wytchnienia. Rafa, otoczona zewsząd wodami Morza Koralowego, jest jedyną taką formacją w całej okolicy. Nic więc dziwnego, że występuje tutaj zadziwiające bogactwo podwodnej flory i fauny. Wielu lokalnych nurków uważa, że jest to zdecydowanie najatrakcyjniejsze miejsce do nurkowania na całej Wielkiej Rafie Barrierowej.

Lekko rozczarowani stanem koralu na Ribbon Reef zanurzamy się z nadzieją, iż tym razem podwodny świat ukaże całe swoje oblicze. Zaczynamy w sporej odległości od rafy, więc niestety nie mamy żadnego punktu odniesienia, ale płynąc w toni od razu zauważamy niezwykle przejrzystość wody. Kiedy wreszcie docieramy do ściany stwierdzamy, że widoczność zdecydowanie przekracza 40 metrów. North Horn, czyli najbardziej na północ wysunięta część rafy to pionowa formacja skalna wyrastająca z położonego na głębokości 1000 metrów dna.

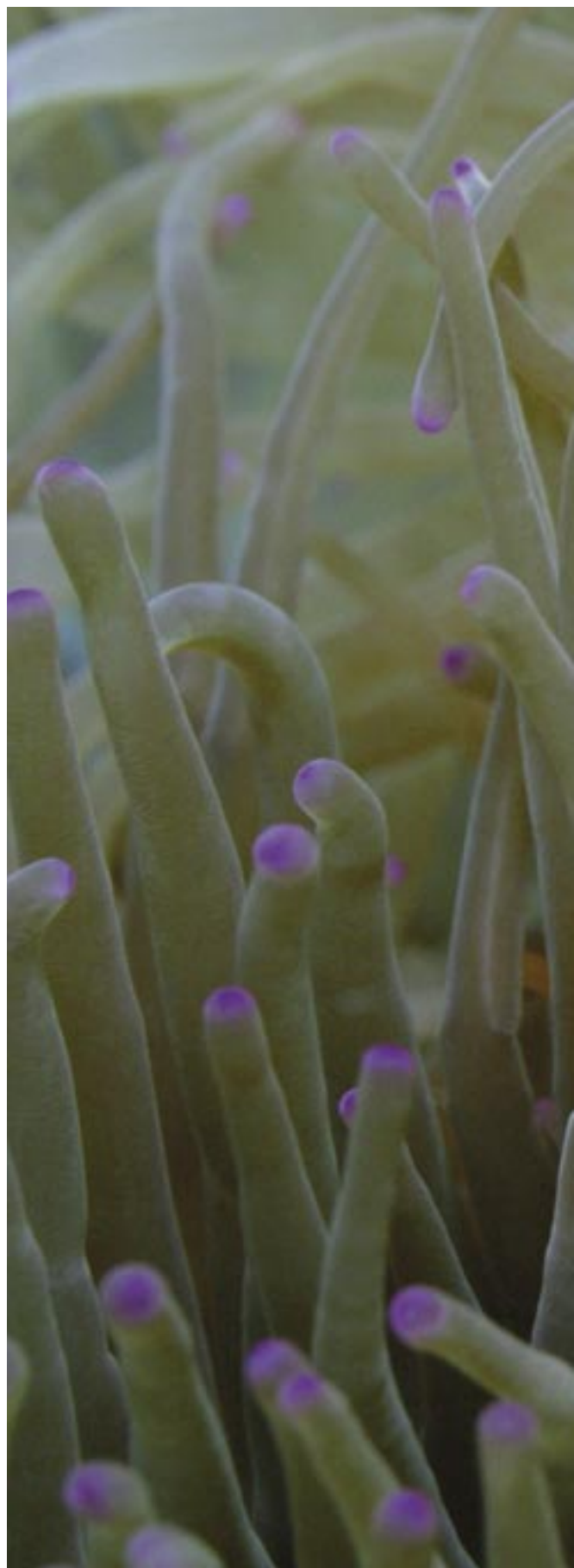




*Oko w oko  
z drapieżnikiem.  
Zbliżając się  
do barakudy  
warto zachować  
ostrożność.  
Charakterystyczne,  
smukłe  
i prążkowane ciało  
jest gotowe  
do ataku  
w każdej chwili.*

Wystarczy na kilka metrów odsunąć się od ściany, aby poczuć niezwykłą magię ogarniającego zewsząd wielkiego błękitu. Jego toń zakłócana jest jedynie przez krążące wokół nas szare rekiny rafowe. Towarzyszą one grupie od samego początku nurkowania cierpliwie czekając na swoją kolej. Tradycją tutejszych wypraw jest organizowanie tzw. „shark feeding” czyli kontrolowanego karmienia rekinów, ale na to jeszcze nie pora.

W czasie pierwszego zanurzenia podziwiamy wyjątkowe bogactwo Osprey Reef. Przepiękne koralce, ławice ryb, różnorodność podwodnego świata po prostu zachwyca. Tutaj mamy okazję na własne oczy przekonać się czym Wielka Rafa Koralowa zastrzyżyła sobie na swoją renomę. Czas mija nieubłaganie szybko i niestety pora się wynurzać. W czasie kiedy zmieniamy butle załoga szykuje specjalną karmę dla rekinów. Składa się ona przede wszystkim z łobów tuńczyków, które podobno są przysmakiem tutejszych drapieżników. Drugie zanurzenie odby-













fot. Stephan Tait

*Szał ciał.  
Sielankowa  
sceneria  
zmienia się  
w dziką ucztę.  
Kłębownisko  
rekinów  
momentalnie  
pochłania  
całą karmę.*

wa się zawsze według tego samego schematu. Wszyscy nurkowie zajmują miejsca w naturalnie utworzonym skalnym amfiteatrze, w którego środek zostaje spuszczone karmienie. Kiedy tylko wyrzucona z łodzi spada pod wodę, spokojne do tej pory rekiny rzucają się na nią jak opętane. Cały spektakl trwa raptem chwilę, ale wrażenie jest piorunujące. Wiadomo, że są to drapieżniki, ale spotykając je pod wodą raczej nie ma się okazji uczestniczyć w ich polowaniach. Zwykle pływają spokojnie, a widząc nurka najczęściej zmieniają kierunek i uciekają. Dopiero takie przedstawienia uzmysławiają jaka siła w nich drzemie. Łby tuńczyków momentalnie znikają w pyskach rekinów. Pierwszy atak przypuszczają te szare, potem resztki dojadają białopłetwe, a na samym końcu do stołu dopuszczana jest cała masa siabeuszy.

Szał ucztowania opada bardzo szybko i znowu można obserwować niemalże sielski obrazek pływających spokojnie rekinów. Dopiero wtedy grupa może opuścić swoje miejsca i rozpocząć dalszą część nurkowania. W czasie kilkuletniej historii „shark feeding” nigdy wprowadzono nie wy-



DIVE AWAY



DIVE AWAY GWARANCJA UDANYCH WAKACJI

[www.dive-away.pl](http://www.dive-away.pl)

[biuro@dive-away.pl](mailto:biuro@dive-away.pl)

tel: 602 231 911



*Oto łakomczuch.  
„Ziemniaczany  
żartacz” tasy jest  
na każdy kęs  
swojego  
przysmaku.  
Do wybrednych  
jednak nie należy.  
Nie pogardzi nawet  
lampą błyskową.*

darzył się żaden wypadek, ale środki ostrożności podejmowane są dla naszego bezpieczeństwa. Próbując złapać w kadrze jak najlepsze ujęcia drapieżników praktycznie nie miałem szans podpłynąć do nich bliżej niż na kilka metrów. Mimo ich sity instynkt samozachowawczy bierze górę i cały czas utrzymują bezpieczny dystans. Naprawdę, aż trudno uwierzyć obserwując ich zachowanie do czego były zdolne jeszcze chwilę wcześniej. To spotkanie wniosło do moich podwodnych doświadczeń zupełnie nowe spojrzenie na ten gatunek.

Kolejne nurkowanie zaplanowane jest w bardzo spokojnej lagunie wśród labiryntu koralowców. „Entance”. Jest to skomplikowana siatka tuneli, kanionów i niewielkich jaskiń naturalnie utworzonych wśród rafy. Dno opada łagodnie od 20 do 30 metrów, a niektóre fragmenty dochodzą do samej powierzchni wody. Miejsce jest na prawdę niezwykle. Już po chwili gubimy resztę grupy i tylko z moim „buddy” penetrujemy kolejny zakręt przepięknego kanionu. W zaciemionych zakamarkach co chwila spotykamy młode rekiny białopłetwe i złowrogo szczerzące zęby mureny. Na szczęście w tym labiryncie nie można się zgubić, bo wszystkie drogi prowadzą w końcu na otwartą wodę a stamtąd już łatwo wrócić na pokład łodzi. Cały dzień na Osprey Reef dostarczył niezapomnianych wrażeń. Jeżeli nawet po wczorajszych nurkowaniach pozostał lekki niedosyt to dzisiejsza dawka atrakcji na Wielkiej Rafie Koralowej na pewno zadośćuczyniła wszelkim naszym oczekiwaniom i to z nawiązką.

## ■ Nemo

Po nocnym nurkowaniu podnosimy kotwicę i ruszamy w stronę Cairns. Ostatnie dwa dni rejsu spędzimy ponownie na Ribbon Reef. Z tych nurkowań pozostały mi w pamięci dwie bardzo do siebie podobne lokacje Temple of Doom i Pixie Pinnacle. Obydwa miejsca to wyrastające samotnie z piaszczystego dna formacje skalne. Ponieważ są to jedyne rafy w okolicy, skupiają wokół siebie ogromne bogactwo podwodnego życia. Te dwa nurkowania były miłym zaskoczeniem w porównaniu z wcześniejszymi doświadczeniami z Ribbon Reef. W obu przypadkach zanurzamy się na głębokość 30 metrów skąd pływając spiralnym ruchem wokół rafy powoli się wynurzamy. Przy samym dnie dominują twarde koralce i duże grupy gatunków pelagicznych. Przy odrobinie szczęścia można tu spotkać









nawet żółwie lub rekiny. Im bliżej powierzchni tym coraz więcej miękkich koralu i bogatego życia przy samej rafie. Zaglądając do licznych zakamarków można znaleźć masę krewetek, krabów i natknąć się na pysk mureny. Temple of Doom kończy się dużym, płaskim tarasem rozpościerającym się na głębokości od 2 do 4 metrów. Doskonale nastoneczniony jest ogromną kolonią amfiprionów. Kiedy spogląda się z boku na to miejsce przypomina wielki falujący dywan, w którego gęszczu figlują kolorowe rybki. Do tej pory nie mieliśmy specjalnie okazji podziwiać tych uroczych stworzeń więc końcówka nurkowania to był nieustający błysk fleszy. Różnorodność i fotogeniczność amfiprionów sprawiają, iż są to zdecydowanie najczęściej fotografowane pod wodą rybki. Oczywiście największe zainte-

resowanie wzbudzał tytułowy Nemo, którego w końcu udało nam się odnaleźć.

Podsumowując wyprawę na Wielką Rafę Barierową muszę ją podzielić na dwie części. Trudno bowiem jednoznacznie ocenić tak różne rafy jak Ribbon i Osprey. Ta pierwsza, poza nielicznymi wyjątkami (Temple of Doom i Pixie Pinnacle), padła niestety ofiarą cywilizacyjnych zmian i rok po roku traci swój koloryt. Oczywiście jest to nadal ciekawe miejsce i takie nurkowania jak na Cod Hole z uroczymi grańcami na pewno dostarczają niezapomnianych wrażeń. Pozostaje jednak pewien niedosyt. Generalnie trudno być do końca obiektywnym w takiej ocenie, jednak większość grupy miała podobne odczucia co do tego miejsca. Osprey Reef to już zupełnie







inna historia. Dokładnie tak wyobrażałem sobie mityczną Wielką Rafę Koralową.

## ■ Australia

Wielka Rafa Barrierowa to oczywiście dla każdego nurka największa atrakcja w Australii, ale decydując się na tak odległą wyprawę warto przyjrzeć się również kilku innym miejscom na tym niezwykłym kontynencie. Lecąc z Europy pierwsze kroki stawia się zwykle w Sydney. Ta metropolia uznawana jest przez wiele osób za najpiękniejszą na świecie, a słynna opera stała się już ikoną turystyki. Miasto rzeczywiście zachwyca, szczególnie wiosną kiedy wszędzie rozkwitają drzewa jacaranda. Urzekają też niezwykle życzliwi i serdeczni mieszkańcy. Warto się tutaj zatrzymać chociażby na dwa dni i odwiedzić chociaż największe atrakcje. W drodze z Sydney do Cairns warto poświęcić chwilę na przepiękne rejony wokół Brisbane, największą na świecie piaskową wyspę Fraser, słynne Złote Wybrzeże z mekką surferów w Surfers' Paradise oraz najdalej na wschód











wysunięty punkt w Australii, czyli Byrons' Bay, gdzie na szerokich i ciągnących się kilometrami plażach nie widać żywego ducha. Taka skrócona trasa po wschodnim wybrzeżu Australii nie daje pełnego obrazu tego zróżnicowanego kontynentu, ale na pewno zachęci do dalszego odkrywania jego niezwykłego uroku. Jeżeli w napiętym planie znajdują się jednak jeszcze co najmniej 3 wolne dni, to koniecznie należy odwiedzić tzw. „red center”, czyli pustynny środek kraju i jego największą atrakcję – Ayers Rock. Uluru – święta góra Aborygenów, wyrasta na ponad 300 metrów w środku australijskiej pustyni niczym obiekt z innego świata. Nic dziwnego, że ten niezwykły cud natury stał się religijnym symbolem dla rodowitych mieszkańców tego

kontynentu. Nawet wyznając bardziej świecki światopogląd niż autochtoni, nie sposób nie popaść w zdumienie kiedy widzi się ten potężny, czerwono-rdzawy monolit. Jest to zdecydowanie najbardziej spektakularny twór natury jaki w życiu widziałem. Szczególnie dramatycznie wygląda w czasie wschodów i zachodów słońca kiedy zabarwia się na prawdziwie krwisty kolor.

**Australia urzeka od pierwszego spotkania. Zachwycające krajobrazy, życzliwi ludzie, cudownie ciepły klimat i to co nas, nurków fascynuje najbardziej – wspaniały podwodny świat. To idealne miejsce dla wszystkich pragnących przeżyć niezwykłą przygodę.**

# Australia